

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
 półrocznie rs. 1 kop. 50
 kwartalnie rs. —kop. 75
 Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.
 Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.
 z przesyłką:
 rocznie rs. 4 kop. 40
 półrocznie rs. 2 kop. 20
 kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIEN

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
 za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
 za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
 Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
 Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
 Cens ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po za granicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenkler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. W Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego:
 w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Grass.
 w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
 w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
 w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Do wynajęcia w każdym czasie

2 Pokoje

z oddzielnym wejściem na 1-cm piętrze w podwórzu przy ulicy Petersburskiej (Kalińskiej). Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (0—1)

do sprzedania

z powodu zamknięcia 4-klasowego zakładu naukowego

stoły, ławki, tablice, mapy i wszelkie szkolne utensylia. Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia”. (0—3)

NAFTĘ

prawdziwą

Amerykańską oraz Kaukazką

na beczki i garnce, poleca Skład Win i Towarów Kolonialnych

W. Zaleskiego

(0—1)

w Petrokowie.

Do wdzierżawienia na kilka lat

OGRÓD w Petrokowie

z oranżeryją, trephausem, inspekta-ami, werendą, altanami, oraz miejscem urządzonym na sprzedaż mleka, położony w środkowym punkcie miasta, przy Alei spacerowej. Bliższa wiadomość w Redakcyi „Tygodnia”. (4—3)

POLOWANIE NA SŁONIA

Adolfa Belot.

przekład

Emilii Dobrzańskiej.

Około godziny drugiej po południu myśliwi nasi weszli do lasu. Grono ich składało się z panów: de Morin, Perières i Delange, oraz dwóch tłumaczy karawany europejskiej. Pani de Guéran i mis Poles, chciały również towarzyszyć myśliwym.

Las rozciągał się ku południo-wschodowi na dziesięciomilowej przestrzeni. Bagnisko, dziś wyschnięte, rozwinęło bujnie roślinność tej okolicy. Akacje, mimozy, tamaryndy i sykomyry wznosiły się wysoko; niektóre sięgały do stu stóp wysokości. Kępy Papyrusów umieszczone tu i owdzie nad brzegiem wód, spletały się z olbrzymami świata roślinnego, a liany w wienkach i festonach tworzyły nieprzebyte zarosła i knieje.

Powietrze było skwarne i duszne pod sklepieniem zieleni. Zdawało się, że otacza cię atmosfera cieplarni. Europejczycy jednak, zajęci widokiem, co się przed nimi rozciągał, nie skarżyli się bynajmniej. Szli oni brzegiem strumienia, czystego jak kry-

Do sprzedania URZĄDZENIE SKLEPOWE

składające się z 3-ech Szaf i 1-go Bufetu, zupełnie w dobrym stanie, robione umyślnie dla handlu Kolonialnego, za bardzo przystępną cenę jest do sprzedania w każdym czasie. Wiadomość u rządcy Hotelu Litewskiego w „Petrokowie”. (3—3)

Od Redakcyi.

Zawiadamy niniejszem szanownych naszych czytelników, że żadnych ofiar na jakiegokolwiek cel, bez pozwolenia Władzy, redakcyja nie jest mocną przyjmować. Uprzejmie zatem prosimy o nienadsyłanie nam żadnych, choćby najmniejszych kwot pieniężnych.

Z powodu zbliżającego się kwartału IV, upraszamy o odnowienie przedpłaty przed 1-ym Październiką, a to dla szybszego uregulowania listy prenumeratorem.

ształ, otoczonego wdzięcznymi zwojami liści, wśród których amony o złotym i białym kwiecie, obsypane szkarłatnym owocem — pyszniły się i płonąć zdawały w promieniach słońca.

Strumień wychodził na polankę, zieloną jak pastwisko normandzkie, ocienioną zewsząd, pełną potoków i źródeł. Europejczycy zatrzymali się tu na odpoczynek. Murzyni poszli za śladem słonia.

W pół godziny zaledwie, cała ich gromada powróciła z okrzykami trwogi i przerażenia.

Jedni, nie troszcząc się bynajmniej o europejczyków, zaczęli co sił wdrapywać się na drzewa, inni, snąc sumienniejsi, oznajmili im, że gromada słoni idzie wprost na polankę.

Według jednych, składała się ona z dwudziestu słoni, według innych ze stu i tysięcy.

Afrykanie lubują się w przesadzie, a o ile o ogólnych prawidłach arytmetyki najmniejszego nie mają pojęcia, o tyle biegli są wielce w mnożeniu.

Bądź co bądź, prawdą było, że spore stado słoni dąży wprost na nas.

— Zdaje się więc — rzekł Delange — że trzeba będzie zostawić słonie, a samym umknąć wraz z ludźmi.

— Jakto? — zawołała z oburzeniem mis Poles. — Jakto! w chwili gdy mamy spo-

CENA „TYGODNIA“

dla prenumeratorem miejscowych:

rocznie rs. 3 kop. —

półrocznie rs. 1 kop. 50

dla prenumeratorem zamiejscowych:

rocznie rs. 4 kop. 40.

półrocznie rs. 2 kop. 20.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Ważny krok naprzód na polu uzdolnienia kobiety do zajęć przemysłowo-rękodzielniczych, uczyniła panna Cecylja Platter-Zyberhówna. Wiedzioną poczuciem obywatelskiego obowiązku i pragnieniem przyjęcia w pomoc kobietom, które dziś na polu niezależnej i produkcyjnej pracy muszą dopomagać mężczyznom, zacna obywatelka założyła w Warszawie zakład przemysłowo-rękodzielniczy, w którym panienki, obok fachowego uzdolnienia, nabywać będą mogły wykształcenia wśród osób dodatnio wpływających na ich ustrój moralny. Kilku obywateli-ziemiann naszej gubernii, zrozumiało doniosłość takiego zakładu i oddało bez wahania córki swoje pod opiekę zacnej fundatorki.

Oto co jeden z nich pisze do nas w tej

sobność ujrzenia jedynego w swoim rodzaju widoku, mamy się cofać?

— Ależ droga pani — zauważył Perières — pomyśl nad tem, że głównym celem podróży naszej, nie jest bynajmniej polowanie na słonia, że mamy przed sobą wyższe cele i, że niewolno nam narażać sił naszych, zanim nie spełnimy zadania naszego.

— Ale któż mówi o polowaniu — zawołała uparta angielfka. — Nie jestem przecie szaloną i nie myślę wydawać wojny całemu legijonowi słoni. Niemniej jednak sądzę, że bez niebezpieczeństwa możemy śmiało poczekać, przyjrzeć się nieprzyjaciółom, a zobaczywszy dopiero, że idą na nas, uciec bezpiecznie na koniach.

— Tak... na koniach, które zaledwie krok za krokiem są zdolne przedzierać się przez gąszcz; wtedy, gdy słonie, nie zważając na zarosła i kolce, mogą nas w jednej chwili dopędzić — odpowiedział Perières. — Dajmy temu pokój!

— Tyle jest prawdy w dowodzeniu panu — odezwał się nareszcie pan de Morin, że ja stanowczo na konia nie wsiądem; więcej jakoś ufam swoim nogom niż zręczności mego wierzchowca.

— To znaczy, że masz zamiar tu zostać?

— Tak; niezawodnie. Chybaby pani Guéran kazała mi się oddalić.

— Radziłabym wam to z całego serca,

kwestyi z pogranicza kaliskiego:

„Sprawa nauki przez kobiety w dziale przemysłowo-rękodzielniczym, weszła nareszcie na właściwe drogi, dzięki zacnym, z obywatelskiego poczucia płynącym czynom hrabianki Cecylii Plater-Zyberhówny.

„Brak dostatecznego uszanowania ze strony społeczeństwa dla kobiet poświęcających się pracy w powyższych kierunkach (smutne świadectwo niedojrzałości społecznej) i niedostatecznie zapewniona macierzyńska opieka nad uczennicami, odstręczały dotąd rodziców i opiekunów, od kształcenia córek w tym kierunku. Chodziło im przedewszystkiem o moralne prowadzenie i zachowanie godności osobistej dzieci, a nie mieliśmy dotąd zakładu, coby wszystkie te szkupyły zechciał usunąć.

„Dziś przeszkody te usunięte — i dla biedniejszych zapewniona pomoc w utrzymaniu! Dobrodziejstwo to powinno społeczeństwo nasze pojąć, ocenić i odpowiedzieć nam zaufaniem. Sprawdzący na miejscu warunki, przekonawszy się, jak zblizka ręka szlachetnej fundatorki kieruje zakładem, nabraliśmy lepszej otuchy co do przyszłości naszych kobiet i wiary w to, że będą mogły nabywać praktycznego uzdolnienia bez narażania się na nieodłączne dotąd od tegoż przykrości, tamujące rozwój pracy w tym kierunku”.

F. S.

— **Nominacje.** Starszy prezes izby sądowej warszawskiej, sędziego śledczego w tutęjszym mieście, p. J. Grabowskiego i sędziego śledczego 6-go uczątku częstochowsko-będzińskiego, p. Karola Filipńskiego, mianował notaryuszami hipotecznymi przy tutęjszym sądzie okręgowym.

— **Koncert.** We czwartek mieliśmy koncert węgierskiej orkiestry, pod przewodnictwem p. Jedla Andreas. Odegrane zostały następujące sztuki muzyczne: 1) Marsz Rakoczy. 2) Węgierski Czardasz. 3) Walc studentki. 4) Piękna Helena. 5) Cymbał (solo) Czardasz węgierski. 6) Moja Matka „polka”. 7) Dyjabeł francuzki. 8) Walc z Wesolej Wojny. 9) Żydówka. 10) Mazurka. 11) Marsz węgierski.

— **We wsi Mzurkach** niedaleko naszego grodu zmarł dnia 19 z.m., ś. p. Napoleon Sierawski, b. oficer b. wojsk polskich, syn generała Jana, urodzony w roku 1809. Był wychowancem liceum krzemienieckiego i uniwersytetu warszawskiego, a następnie szkoły podchorążych, z której przeszedł do służby czyn-

nej i dorobił się krzyża wojskowego „Virtuti militari”. W ósm lat potem wstąpił w r. 1839 do służby cywilnej, a w ostatnich latach życia, z piórem w rękę, oddawał się rozpamiętywaniu przeszłości. Owocem tych wspomnień są obszerne pamiętniki, które przejrane przez profesorów Tarnowskiego i Smolkę, i zalecone przez nich do druku, wkrótce się ukazą na widok publiczny we Lwowie.

— **W Opocznie** — jak donosi „Słowo” — na stacyi budującej się drogi żelaznej Iwangrodzko-Dąbrowskiej, znaleziono przy kopaniu piasku 7 urn z popiołami i kawałkami kości. Robotnicy, nie wiedząc co mają przed sobą, pokruszyli te urny, już to łopatami, już wyjmując je z ziemi; jedną tylko wydobyli w całości, ale i te rozbili, szukając w niej pieniędzy. O ile można sądzić z ułamków, szerokość tych urn była większą od wysokości. Dopiero jeden z przedsiębiorców budowy tego oddziału, inżynier Sztolcman, przybyszy na stacyję, zabronił dalszego kopania w tym punkcie, z uwagi, iż to może być całe cmentarzysko, zawierające cenny materiał naukowy, który pod ręką nieoświeconego robotnika może uleść niepowetowanej zagładzie. Pan Sztolcman zawiadamia o tem archeologów i przyrzeka wszelką pomoc, oraz ułatwienie, prosząc tylko o wcześnie zawiadomienie telegraficzne o zamiarze i dacie przyjazdu do Opoczna.

— **W Tomaszowie** zabitym został niejaki Lange, robotnik fabryczny; zabójcą jest jego własny syn, 23-letki młodzieniec. Zbrodnia popełniona została w skutek kłótni i bójki między ojcem i synem. Ten ostatni, w szale gniewu, ugodził ojca nożem w skroń i zadał mu odrazu cios śmiertelny. Zbrodniarz zachował się obojętnie i spokojnie, — pozostał na miejscu dopóki go nie aresztowano.

— **Budżet m. Olkusza** na rok bieżący zamieszcza w rubryce dochodów sumę 5,271 rubli, w wydatkach zaś 5,063 rubli. Najwięcej wydatków ponosi miasto na utrzymanie zarządu magistrackiego, niewiele na szkoły, bo tylko 180 rubli, jeszcze mniej na szpital (70 rs.), najmniej zaś na reparacyję bruków, gdyż... aż 3 ruble!

— **W Sosnowcu** przewodniczący szkole p. Tosio, ustąpił ze swego stanowiska, a jego miejsce zajął p. Hrubant, który z rozpoczynającym się rokiem szkolnym zacznie pełnić te obowiązki.

Do miejscowego kościoła na wakujący wikaryjat dotychczas nie naznaczono jeszcze księdza, brak którego wielce daje się uczuwać tamecznym mieszkańcom.

— **Księgosusz** od kilku miesięcy szerzy się między bydłem w osadzie Ruda Pabjanicka, niedaleko Łodzi. Z ogólnej liczby, 840 sztuk bydła, zostające w posiadaniu mieszkańców osady, już 580 padło lub też zabitych zostało. Dla biednych mieszczan kłęska to okropna, a niskie wynagrodzenie za sztuki zabite powetować jej nie może w tym stopniu, w jakim poszkodowani zostali dotknięci.

— **W okolicach Skierniewic** w pobliżu wsi Dębowa-Góra, odbyły się na miejscowych polach wyścigi konne, o nagrody prywatne — jak donosi „Kur. Por.” Ubiegały się okoliczne konie rasy polskiej. Wyścigom towarzyszyły damy, które też doręczały nagrody.

— **Dnia 26 b. m.**, w samo południe, olbrzymi pożar nawiedził wieś Płowce w powiecie brzezińskim. Niszczący żywioł szerzył się w zabudowaniach dworskich, będących własnością pana Biesiekierskiego. Pastwą płomieni stały się stodoły napełnione świeżo zebranym zbożem, obora, stajnia i mnóstwo rozmaitych rolniczych narzędzi. Przyczyną pożaru zdaje się być papieros, gdyż ogień powstał w stajni, gdzie fornale wtedy właśnie rozdawali koniom obrok. Straty są bardzo znaczne, ze względu, że nowe zbiory z pola nie mogły być jeszcze asekurowanymi. Z inwentarza żywego, spłonęło parę sztuk żrebaków.

— **W powiecie brzezińskim** we wsi Ciemińce, dziedzic tej wsi p. Lechowski, założył dla parafjan dom schronienia starców i kalek. Czyn taki zasługuje na najgorętsze uznanie.

— **W Ozorkowie** z inicjatywy ks. Kalinowskiego zorganizowano chór i kapelę kościelną, którą składa kilkunastu grajków; do chóru zaś należy osób 20. Przewodniczącym jest nauczyciel miejscowy p. S. Fundusz na kupno nut i instrumentów muzycznych, dostarczyli miejscowi parafjanie, zebrawszy na ten cel składkę.

— **Listy od Redakcyi:**

— **W-mu Otokiemu w Bochnach.** Żądane numery wysłamy powrotnie; że jednak w swoim czasie wyłane zostały, ręczymy. Jeżeli nie doszły, wina to jedynie stacyi pocztowej.

gdyby nie było zapóźno — odparła baronowa. — Ale patrzcie, oto konie nasze z drżeniem i trwogą uciekają, jak gdyby przeczuwały grożące im nieprzyjaciela.

Rzeczywiście, puszczone swobodnie konie nasze, na wszystkie strony rozbiegać się zaczęły.

— A zatem, nie tracąc czasu, uciekajmy — odezwał się Delange. — Znać mnie, że nie jestem tchórzem, ale unikam zawsze narażania się bez żadnego celu na niebezpieczeństwo.

— Niezawodnie — dodał Perières.

Zaledwie wymówił te słowa, gdy już ucieczka stała się niemożliwą.

Z drugiej strony polanki, o jakie 200 metrów od myśliwych, dał się słyszeć odgłos zbliżony do szumu wzburzonego morza, do łoskotu fal pędzonych wiatrem ku otchłanom skał przybrzeżnych. Z lasu wyrwał się niby jęk żalony: liście, drzewa, przyroda cała, zdawały się strwożone — gromady spłoszonego ptactwa zaczęły horyzont; zbudzone w kniei stado bawołów rzuciło się naprzód z rozdętymi nozdrzami, z wzrokiem pełnym przerażenia; ziemia nareszcie cała zadrżała pod przygniatającym ją ciężarem i gromada złożona z pięćdziesięciu słoni, zbitym szeregiem wystąpiła na polankę.

Nie zdawały się bynajmniej domyślać tak blizko nieprzyjaciela. Królowie puszczy,

przywykli do trwogi, jaką wzbudzi w otoczeniu swoim, nie zaczepiani nigdy przez nikogo, czyż mogli przypuszczać, że jakiś nędzny śmiertelnik porwać się przeciw nim ośmieli, w chwili, gdy w tak potężnej wystąpił liczbie?

Wyszędzły na polankę, która znać była celem ich drogi, słonie rozbiegły się na wsze strony. Jedne rozciągnęły się na murawie, inne jadły świeże liście mimozy, inne znów czerpały wodę w strumieniu, i obmywały się całe. Majmłodsze, te, które zaledwie po jakie sześćdziesiąt lat liczyć mogły, zdawały się używać swobody; przyjaźnie łączyły się z sobą, obejmowały się trąbami, ścigały się wśród polanki.

Wszystkie hałasowały zawzięcie; wokoło nich jednak cisza była zupełna. Las milczał, mieszkańcy jego uciekli, cała natura zdawała się być we śnie pogrążoną.

Europejczycy wraz z tłumaczami i dwoma murzynami, którzy dotrzymali im towarzysztwa, stali, przytuleni jedni do drugich wstrzymując dech w piersi. Najodważniejsze serca były w tej chwili jak młotem. Ukryci wśród traw, milczeli, jedni z trwogi, inni z zachwytu.

Bo też dziwny i czarodziejski niemal roztaczał się przed nimi widok. Wśród oceanu zieleni, na tle ciemnego błękitu nieba, gromada czarnych jak heban ciał poruszała się, rozrzucała wokoło cienie, wśród których tylko bieleły się

groźne kły. Mgła lekka i powiewna, jaka tylko w zwrotnikowych krajach widzieć się daje, ujmowała cały ten fantastyczny obraz w niepochwytnie ramy. Pomimo jednak zachwytu, pomimo odurzenia, pani Guéran i jej towarzysze zaczęli się na seryjo lękać. Słonie, które początkowo niewielką zajmowały przestrzeń, rozbiegały się coraz to dalej i dalej po polance, coraz to bardziej zbliżając się do naszych myśliwych.

— Sądzę, że widzieliśmy dosyć i że teraz trzeba myśleć o odwrocie — szepnął Delange do ucha towarzyszy,

— Jestem tego samego zdania — odpowiedziała mis Poles stłumionym głosem. — Ale czy potrafimy się przedrzeć przez zarośla bez szmeru, nie zwróciwszy na siebie ich uwagi? W przeciwnym bowiem razie podążą za nami i, zmiażdżą nas poprostu.

— To samo nas czeka i tutaj — odrzekł Delange. — Słonie rozbiegają się coraz to dalej i wkrótce nas dosięgną.

— Zmusimy ich do odwrotu — zdecydował Perières, pochylając się ku towarzyszom.

Oczy wszystkich zwróciły się ku niemu z niemem zapytaniem.

— Mamy — ciągnął dalej — dziewięć pistoletów i dwa rewolwery tych panów; sądzę, że to wystarczy do pozbycia się natrętów.

— Czy oszalałeś?.. — zawołał Delange —

— **Pomocnicy gospodarzy klasowych** Dotychczas tak zwanymi pomocnikami gospodarzy klasowych, były po największej części osoby bez wyższego wykształcenia naukowego. Obecnie mają być dopuszczani do tych obowiązków tylko ci, którzy ukończyli uniwersytet. Dopiero po trzech latach sprawowania obowiązków takiego pomocnika, albo po złożeniu świadectwa od inspektora szkół prywatnych, iż kandydat na posadę nauczycielską rządową, dawał lekcje w zakładach naukowych prywatnych przez lat trzy, będzie można ubiegać się o posadę nauczyciela w gimnazjum. Zadaniem zaś pomocników gospodarzy klasowych jest baczenie na zachowywanie się uczniów podczas przerw między lekcjami, na język przez nich używany i na ich zabawy, a także zajęcia z nimi w klasie, w razie jeśli nauczyciel z powodu choroby nie przyszedł na pewną godzinę. Są to wogóle ważne i drażliwe obowiązki... tembardziej dla ludzi kompletnie wykształconych... Dotychczasowe uposażenie pomocników gospodarzy klasowych było bardzo niskie. Sądymy, że z wprowadzeniem tej nowej reformy, będzie podwyższone, tembardziej, że praca na tym urzędzie, zajmując bez przerwy czas od godziny 8-ej z rana, do 4-ej po południu, utrudnia wielce jaki inny poboczny zarobek.

— **P. Ferdynand Hösićk** rozsyła obecnie po wszystkich zakładach naukowych dwie książeczki pani J. Maleczyńskiej... „dla łaskawego uwzględnienia” przy wykładach języka polskiego—jak gdyby p. Ferdynand Hösićk nie wiedział, że jedynie i wyłącznie obowiązującymi podręcznikami przy wzmiankowanych wykładach są: wydane przez niego Wypisy Polskie Dubrowskiego i—gramatyka Grubeckiego.

— **„Kraj”** w ostatnim swoim numerze zamieszcza bardzo ciekawy artykuł wstępny, o przyczynach wzrostu ekonomicznego Królestwa Polskiego, polemizując w tej materii dość racjonalnie ze znanym finansistą p. Antonim Wrotnowskim, który, w świeżo wydanej broszurze swej o ekonomicznych stosunkach Galicji, zwiastuje, że wkrótce skończą się świetne czasy dla naszego przemysłu.

— **Nowe książki** nadesłane do redakcji „Tygodnia”:

— **Mozajka** Józ. Ignac. Kraszewskiego. Jest to spory tom najnowszych opowia-

mamy z dziewięciu strzelbami napadać na pięćdziesięciu słoń?

— **Ale** ktoś mówi o napadzie! Chodzi jedynie o nastraszenie ich. Wystrzelimy w powietrze.

— **A jeżeli** uciekać będą na nas?

— **Nie**, to niemożliwe. Każde zwierzę instynktownie cofa się w chwili obawy.

Cicha narada trwała parę chwil. Nieprzyjaciół jednak zbliżał się coraz to więcej, a o odwrocie nie mogło być mowy.

Na dany znak 9 strzałów rozległo się w powietrzu.

Słońce przerwały zabawę, podniosły głowy, zbiegły się w jeden punkt polanki i zdawały się naradzać.

Upłynęło parę sekund strasznych dla całej gromadki, z pewnością, nigdy nie zapomnianych! Jeżeli słońce zdecydują się zaćpieć ich, będą zmiażdżeni w jednej chwili, bez nadziei ratunku.

Najodważniejsi drżeli jak listek, oczekując bądź to wyroku śmierci, bądź ulaskawienia. Pani Guéran tylko nie drżała.

Tłomacze i murzyni położyli się na ziemi; mieli nadzieję ukryć się wśród zarośli.

Nagle, jeden ze słoń, najstarszy widać, najwięcej doświadczony i szanowany, odwrócił się i zaczął uciekać do lasu. Towarzysze poszli w ślad za nim.

Zdawało się, że niebezpieczeństwo minęło.

dań i noweli słynnego powieściopisarza, wydany nakładem księgarni Teodora Paprockiego i S-ki. Zachęcając do przeczytania, podajemy treść takowego: „Mostownicz”, „Pączek różany”, „Filozof”, „Malowana i żywa”, „Nocleg w Boremlu”, „Jak się listy pisały”, „Kwiryn”, „Koncert w Krynicy”, „Dersnicki”.

— „Proces Tisza-Eslarski”, według stenogramów urzędowych i sprawozdań, ułożył S. P.—Warszawa. Nakładem Redakcyi „Izraelity”.

— „Składnia Polska”—i—„Styl czyli nauka wystawiania”, oraz krótką wiadomość z nauki i pracy—dwie książeczki przez Józefę Maleczyńską, nakład Ferdynanda Hösićka.

LUSTRACYJE

Trybunalskiego Grodu Wielkopolski z lat 1569 i 1659,

na podstawie dokumentów w Archiwum koronnem się znajdujących.

Przedstawił Edmund Dylewski.

(Ciąg dalszy—patrz № 35).

§ IV. Zestawienie i głównejsze wyniki lustracyi.

Tak się przedstawia treść pierwszej i ostatniej lustracyi Piotrkowa Trybunalskiego. Podając je do druku, zmieniłem, o ile tego wymagała konieczna potrzeba, dawne staropolskie wyrażenia na dziś językowi właściwe, całe ustępy w języku łacińskim pisane, jako dla większości czytelników nie zrozumiałe, podałem w przekładzie na polski; wiele wreszcie rzeczy ani przyszłemu badaczowi historii miasta nieprzydatnych, ani czytelnika zająć nie mogących, wprost opuściłem, jako niepotrzebny balast, któryby wartości pracy nie przysporzył, a zacieśnił ją mocno by potrafił.

Postaramyż się obecnie zsumować rewizyjne dane i, o ile takowe nam pozwolą, przedstawić charakterystykę wewnętrznych stosunków naszego miasta, jak one w epoce od roku 1569 i do roku 1659 się przedstawiają.

Zamek piotrkowski, gdzie rezydował starosta grodowy, o tyle tylko w pierwszej lustracyi jest wspomniany, iż mieszczanie

wnosili tam wszelkie pobory i daniny, na rzecz skarbu nadwornego uiszczane. Ostatnia lustracyja z roku 1659, znajduje zamek już zrujnowany: nie przedstawiając należytej obrony, mógł on, na wypadek najścia nieprzyjaciół, służyć im za przytułek; przeto Stefan Czarnecki rozkazał go zrównać z ziemią; całym pozostał tylko jeden loch podziemny, którym, jako więzieniem dla przestępców, się posługiwano.

Natomiast samo miasto było znakomicie obwarowane: ze wszech stron otaczał je mur na 6 łokci wysoki na 3 szeroki, z kamienia i cegły pobudowany. Cztery szan-ce, na zewnątrz murów po rogach założone, sztachety, w miejscach słabych mur okalające, 14 baszt, strzelnice na 366 muszkietów, wreszcie 8 dział żelaznych brońły nieprzyjacielowi przystępu do miasta.

Członkowie ośmiu cechów miejskich w chwili niebezpieczeństwa, z własnymi rusznicami na mury stają; każdy osiedlający się w mieście przybysz, również posiada na ratuszu własną rusznicę, aby, gdy trąby i kotły wojenne obwieszczą miastu niebezpieczeństwo, być gotowym do jego obrony. Lustracyja II-ga zaznacza, iż 700 ludzi mogło stanąć każdej chwili na murach.

Przyjezdni dwoma bramami: Sieradzką i Krakowską dostają się do miasta, w trzeciej zawalonej—zaledwie małą zostawiono furtkę.

Co do praw, jakimi się Piotrków zrzędził, to podobnie jak i mieszkańcy innych miast, mieszczanie piotrkowscy jeszcze przed Jagiełłą mieli nadane prawo magdeburskie; posiadali więc samorząd miejski. Pospólstwo wybierało burmistrza i rajców, którzy stanowili radę miejską. Rada zawiaduje całą wewnętrzną administracją miasta, włada tak zwaną skrzynką miejską, do której pospólstwo uiszcza podatki na rzecz miasta idące, a obok tego sędzi wykrecozenia policyjne i mniejszej wagi sprawy cywilne. Wyższa władza sądownicza skupia się w rękach sądu wójtowskiego, w którym zasiada pierwotnie wyznaczany z ramienia króla—wójt, jako prezydujący, i ławnicy. Jurysdykcyi wójta podlegają wszelkie sprawy cywilne i karne, mieszczan dotyczące. Prócz tych władz—w mieście na zamku rezyduje starosta grodowy. Jest to organ władzy wykonawczej; do niego bowiem należy egzekucyja wyroków sądów królew-

na słońce.

Jeden ze słoń ukląkł pod drzewem i zagłębiwszy w ziemi, tuż koło korzenia, kły swoje, jak dwa rydle olbrzymie, podniósł z powagą głowę, podczas gdy drugi obwinąwszy trąbę wokoło pnia, starał się je ku sobie pociągnąć.

Za chwil parę olbrzymie drzewo wstrząsnęło się całe, a nieszcześliwy, co wśród jego gałęzi szukał schronienia, upadł na ziemię; jeżeli żył jeszcze po tym szalonym upadku, za chwilę miał niezawodnie być zmiażdżony kopytami swoich nieprzyjaciół.

Europejczycy nie mieli prawa przyglądać się temu bezczynnie. Wycelowali i wystrzelili jednocześnie.

Wszystkie strzały trafiły, ale żaden z nich nie był śmiertelny; należało nawet wątpić, czy które ze zwierząt jest ranne. Nie odwróciły się bowiem ku myśliwym, a tylko z jękiem i ostremi okrzykami ciągnęły dalej swoje zajęcia.

Panowie Perières i Morin bez wahania przybliżyli się o kilka metrów i dali znów ognia.

Ten ze słoń, który był trąbą otoczył pień drzewa, trafiony w serce, padł bez życia. Towarzysz jego zrobił ostatni wysiłek, podniósł kły i drzewo powaliło się na ziemię; poczem pobiegł i nieszczonego murzyna zmiażdżył w oka mgnieniu. Potem, swobodny już i nie kępowany niczem, zem-

A jednak, dwóch samców, energiczniejszych i samodzielniejszych od innych, nie poszło w ślad towarzyszy. Może znali się już z bronią palną, może przypomnieli sobie spotkanie jakie z myśliwymi, może chcieli wyrzucić zemstę za doznaną niegdyś krzywdę; dość, że zostali na polance i poruszając trąbami z wielką uwagą zaczęli oglądać się wokoło.

Były to wspaniałe zwierzęta, wysokie 10 stóp i uzbrojone olbrzymimi kłami. W chwili, gdy myśliwi nasi pewni już byli, że słońce rzuca się na nich i przygotowywali się, by dać ognia, olbrzymy odwrócił się od nich i podeszły do wielkiego drzewa mimozy, odległego o jakie 100 metrów od schronienia europejczyków.

Słońce podniosły pionowo trąby ku wierzchołkom, chcąc dostać liści; usiłowania ich jednak były daremne; mimozy wznosiły się na 30 stóp, a u wierzchołka dopiero liście ich rozwijać się zaczęły. Okrzyki wściekłości wydarły się z piersi olbrzymów,—odpowiedział im jęk żałosny. Jeden z czarnych, który przed półgodziną oznajmił nam najście słoń, schronił się był na drzewo. Obecnie został odkryty przez zwierzęta.

Gdy się przekonali, że nie dostaną trąbami do wierzchołka, umyśliły wyrwać drzewo z korzeniem i zabrały się do tego ze zwykłą sobie zręcznością, którą tyle razy opisywał Julijan Poncet, sławny myśliwy

skich, sejmowych i ziemskich. Co do mieszczan—niema on prawa ich sądzić, pobiera tylko od nich wszelkie podatki, na rzecz skarbu nadwornego uiszczane, zatwierdza też na urzędach wybranych przez pospólstwo członków rady miejskiej; wogóle w mieście jest on przedstawicielem władzy państwowej.

Wewnętrzny stan miasta kwitającym wcale nazwać się nie może, owszem, widocznym jest, iż miasto chyli się do upadku.

Ostatnia lustracja wspomina, że cechy zaniebują obronę miasta, przybysze nowi nie wnoszą ruznicy na ratusz, do czego aż rewizorzy swym rozkazem zmusić ich usiłują.

Co do liczby domów — lustracje nader skrupulatnie takową notują. Rozróżniają one domy i dworki szlacheckie i kościelne od siedzib mieszczan, bo tylko te ostatnie płaciły podatki.

Szlacheckich dworów było podczas pierwszej lustracji 20, podczas drugiej 15, a za ostatniej—18. Że w wieku XVI-m było ich w mieście najwięcej, przypisać to należy temu, że w owym czasie prawie stale w Piotrkowie odbywały się sejmy. Trwały one nieraz po miesiąc trzy, a nawet i cztery; zjeżdżający się więc panowie musieli tu szukać na czas sejmów mieszkań; że zaś i ceny były wygórowane i trudno było z całym dworem w obcym pomieszczeniu mieszkać, zmuszeni więc byli własne budować domy.

To też w liczbie właścicieli dworów szlacheckich w roku 1569, znajdujemy takich, którzy, jako senatorowie, z obowiązku na sejmach byli obecni—są to wojewodowie, kasztelanowie i senatorowie.

Gdy sejmy po czasach Zygmuntońskich w Piotrkowie zbierać się przestają, zmniejsza się liczba dworów szlacheckich, i ostatnia lustracja w liczbie właścicieli nie znajduje już ani jednego z tych dostojników koronnych.

Domów, do mieszczan należących, znajdujących się w obrębie miasta, liczy pierwsza lustracja 182, druga 170, a trzecia już znacznie mniej, bo tylko 142.

Gdy pierwsza rewizja liczy domostw pustkami zalegających tylko 3, ostatnia już ich 16 znajduje. W tymże czasie, gdy miasto upada na wewnątrz, zaczyna się rozrastać na zewnątrz. Pierwsza lustracja mówi tylko o jednym domku i to szlacheckim przedmieściu, druga nalicza tam domów

mieszczan 32, a trzecia już o trzech przedmieściach wspomina: Sieradzkim, Rokoszyckim i Krakowskim i znajduje tam domów 81. Tym więc sposobem, gdy liczba domów w obrębie miasta w ciągu lat 90-u zmniejszyła się o 23%, na przedmieściach w ciągu lat 30-tu wzrosła o 153%.

Tak znaczny wzrost przedmieść jest tem dziwniejszy, że warunki miejsca i czasu wcale mu nie sprzyjały. Miejscowości miastu przyległe, były po większej części błotniste, a więc zdrowiu tu osiadłych szkodziły. Nadto naówczas, gdy szwedzi w kraju gospodarowali, każdej chwili można się było spodziewać napadu, a wtedy najpierw ofiarą zoldactwa padały przedmieścia, gdy tymczasem miasto, okolone murem, mogło przez czas jakiś wytrzymać oblężenie. Że tak było wistocie, dowodzi fakt, iż wedle ostatniej lustracji, aż 81 spustoszonych domów znajdowało się na przedmieściach, gdy w samem mieście jest ich tylko 16. Zresztą, skutkiem wzmocnienia fortyfikacji miasta, wolno było mieszczanom osiedlać się na przestrzeni nie mniejszej nad 1000 kroków od miasta; oddalenie to mogło również zniechęcić do osiedlania się na przedmieściach, bo każdy pragnął tu pod murami mieć swą siedzibę.

Nic jednak nie jest w stanie odstraszyć mieszczan od osiedlania się po za miastem. Znać zaduszo jest już mieszczaninowi piotrkowskiemu wśród zacieśnionych murów i uliczek miasta; znać zanadto dokucza mu szlachta, tu na trybunał przybywająca; znać szlachcic, tuż pod bokiem jego osiadły, zbyt uraga mu swemi przywilejami i wolnością nieograniczoną, a może—i podatku trochę oszczędzić pragnie nasz mieszczanin¹⁵⁾, skoro, nie lękając się napadu nieprzyjaciół, za nie mając niehygieniczne warunki miejscowe, opuszcza mury miejskie, aby o $\frac{2}{3}$ wiorsty osiąść za miastem.

Głębszych jednak przyczyn tego zjawiska szukać nam potrzeba. W Polsce przemysł, rzemiosła i handel prawie wyłącznie w miastach znajdowały przytułek. Kwitnęły też te gałęzie gospodarstwa krajowego w całej pełni w wieku XV-m i na początku XVI-go. Sprzyjał temu głównie samorząd, w najobszerniejszym tego słowa znaczeniu miastem na zasadzie prawa mag-

¹⁵⁾ Z domów na przedmieściach, jak wskazują lustracje, nie pobierano podatku domowego po gr. 1 od domu, jak to miało miejsce w mieście.

deburskiego nadany, po części też i stanowisko polityczne miast, które wtedy nawet w obradach sejmowych udział przyjmowały. Były to zresztą czasy, kiedy szlachta jeszcze nie stała na stanowisku stanu uprzywilejowanego, który wszelkie korzyści, z politycznej wolności wypływające, dla siebie wyłącznie uzurpowował.

W ciągu jednak XVI-go stulecia, gdy szlachta dążąc do nieograniczonej wolności, wykluczyła mieszczan z sejmów, gdy zająwszy uprzywilejowane stanowisko, cały ciężar podatków z siebie na mieszczan i kmieci zrzuciła, gdy pozbawiła stan miejski prawa nabywania własności ziemskiej, gdy, wtargnąwszy do miast, za nie zwierzchności praw miejskich nad sobą uznawać nie chciała, gdy wreszcie, wymógłszy na królach różne przywileje i nadania na swe posiadłości i zatrudnienia w miastach, zaczęła sama przemysłem się trudnić i, jako zwolniona od opłat, wytworzyła silną konkurencję, której płacący podatek od przemysłu, mieszczanin nie był w stanie wytrzymać, — wtedy miasta w pierw ludne—zaczynają pustoszeć, w pierw bogate i kwitnące—ubożać, zwalczony konkurencją szlachty i obcych przybyszów przemysł upada, mieszczanie zaś chwytają się gospodarstwa rolnego, a więc, porzucając mury miejskie, przenoszą się na przedmieścia, aby tu oddać się rolnictwu, bo na tem polu już ani szlachta, ani obcy przybysze do konkurencji z nimi stawać nie mogli.

Dla tejszej przyczyny i nasze miasto pustoszeć zaczyna, a przedmieścia niepomierne w niem wzrastają. Błogie skutki samorządu paraliżuje i tu samowola szlachty i nowych przybyszów, którzy, coraz tłumnie w mieście się osiedlając, ponosić na rzecz miasta ciężarów nie chcą.

Pierwsza lustracja Piotrkowa zawiera liczne skargi mieszczan na szlachtę, że im brudzi w samorządzie miejskim, że władzom miasta podlegać nie chce, płacenia podatków wręcz odmawia, acz żadnych przywilejów na te wolności nie posiada. Znać jeszcze skargi mieszczan za usprawiedliwione są uważane, skoro rewizorzy nie wahają się w protokołach rewizyjnych przekazać ich potomości. W sto lat potem to wyłamywanie się od ciężarów miejskich, już widocznie wchodzi w zasadę, mieszczanie znać mieli już czas żyć się z tem zjawiskiem, skoro lustracja III wprost tylko wylicza domy szlacheckie, podatków

stę swoją obrócił na europejczyków.

Panowie Periére i Morin przekonawszy się o śmierci murzyna, zwrócili się w stronę pani Guéran, zachowując ostatnie strzały ku jej obronie.

Stoń zwrócił się w stronę myśliwych, których pomięte i zdeptane trawy nie zasłaniały już. Ciało potworu, czarne dotąd jak heban, stało się purpurowe, krew płynęła z ran i oblewała zwierzę całe potokami.—trąba została nietknięta; to też przenosił ją z jednej rany na drugą, jak gdyby chcąc usmierzyć ból. Wydawał przytem ryk, który w tysięcznych echach rozlegał się po lesie i musiał budzić przerażenie w jego mieszkańcach.

Nareszcie wydał jęk dziki i rzucił się ku myśliwym. Wówczas to wystrzelono ostatnie naboje.

Stoń zatrzymał się; zdawał się chwiać, poczem całym pędem rzucił się naprzód.

W chwili, gdy jeden ze stoni padł, a drugi chciał zemsty pracować dalej nad wyrwanem drzewa, panowie Guéran i Periéres wydali towarzyszym stosowny rozkaz ucieczki i ukrycia się w lesie. Wszyscy, oprócz pani Guéran, usłuchali ich. Ta ostatnia twierdziła, nie bez słuszności, że lepiej bronić będą własnego życia, gdy nietylko o nie chodzić im będzie.

Z licznej zatem gromadki myśliwych zostało zaledwie trzy osoby; cała wściekłość

ranionego zwierzęcia przeciwko nim skierowaną została. Stoń choć ranny, nie zdawał się z sił opadać, wściekłość jego do najwyższych dochodziła granic.

Panowie Morin i Periéres stanęli w postawie obronnej, trzymając w prawych rękach noże myśliwskie, uchwyciwszy lewą—ramię pani de Guéran, by ją można było w razie potrzeby powalić o ziemię i stanąć między nią a nieprzyjacielem.

Laura de Guéran, z ciałem wygiętem w tył, w postawie obronnej stała milcząca i nieruchoma. Spokojna na pozór, z ustami w pół otwartymi, z wzrokiem pewnym, utkwionym w napastnika. Ryk potworu, jego okrzyki trwogi, drżenie ziemi pod jej stopami, zdawały się jedynie pobudzać jej energię i odwagę.

Była cudownie piękną w tej chwili. Wygięta jej kibić i wydatne biodra cudnie rysowały się pod otaczającą je tiuniką. Cudownie ukształtowana pierś podnosiła się falisto—kilka pierścieni jasnych włosów opuszczało się na łabędzio białą szyję, a nozdrza jej drgały od hamowanego wzruszenia. Usta jej purpurowe nie straciły barwy, a oczy omdlewające — na w pół przyknięte, nieopisanego uroku były pełne.

Młodzi ludzie, mimo obawy śmierci, co krążyła nad nimi, nie mogli oderwać oczu od tej doskonałej piękności. Możę gotowi już byli umrzeć bez szemrania, byle umrzeć

z tą, którą kochali: ręka w rękę, oko w oko, zrani z nią w jedną niejako całość.

Stoń biegł na nich prosto, trąbą skierowaną naprzód zdawał się już ich dosięgać, a ryk jego pozbawiał ich władzy nad sobą, odejmował czucie; zdawało się, że gorący oddech zwierzęcia dosięga ich twarzy, krople krwi rozbryzgane biegiem potworu, spadały na nich drobnymi kropelkami.

Zdawało im się, że w ostatniej chwili zwrócą się w bok, że waleczyć będą. Stali nieruchomi, znieczuleni, pozbawieni woli i ruchu.

Bo też zwierzę nie zdawało się już być z tego świata, miało w sobie coś strasznego, niezmiernego, coś, przed czem śmiertelnik każdy drzeć musi, jak dziecko.

Naraz ziemia zadrżała. Zdawało się, że olbrzymi odłam skały upadkiem swoim wprawił ją w to drżenie. Zwierzę wycieńczone upływem krwi, ranione śmiertelnie, a w ostatnich chwilach podtrzymywane jedynie wściekłością i zemstą, runęło na ziemię—jak bezwładna masa.

nie płacące, żadnych protestów ze strony mieszczan nie zaznaczając. Rewizycja z roku 1629 charakterystyczny też zawiera szczegół, że szlachta, do bram miasta przyjeżdżając, do straży miejskiej z rusznic strzelała.

Fakt ten dosadnie ilustruje samowolę pańską, która ciężkim brzemieniem na mieszczan spadała.

Przemysł, rzemiosła i handel Piotrkowa coraz więcej do upadku chylić się poczynają.

(d. c. n.).

Licytacje w obrębie gubernii.

- W d. 2 (14) wrześ., na placu Mikołajewskim w Piotrkowie na sprzedaż sprzętów domowych i dwóch krów.
- W d. 3 (15) wrześ. tamże, na sprzedaż sprzętów domowych.
- W d. 13 (25) wrześ., w urzędzie pow. noworadomskiego na 3-letnią dzierżawę dochodów z bydłobójni w m. Noworadomsku od 1402 rs. 80 kop. rocznie.
- Tegoż dnia tamże, na taką dzierżawę targowego, jarmarcznego, mostowego i brukowego, od 1330 rs. rocznie.
- W d. 15 (27) wrześ., w urzędzie gm. Czerniewice w pow. rawskim, na budowę domu szkolnego we wsi Wielka Wola, od sumy 749 rs. 99 k.
- W d. 9 (21) wrześ., w magistracie m. Częstochowy na dzierżawę dochodu z domu bóżniczego w r. 1884/6 od 133 rs. 50 k. rocznie.
- W d. 12 (24) wrześ., w magistracie m. Piotrkowa na oświetlenie 193 latarni miejskich w ciągu lat

1884/7, od 6 1/2 kop. za oświetlenie jednej latarni w ciągu jednej nocy.

- Tegoż dnia tamże, na dzierżawę w ciągu lat 1884/9 gruntów i łąk miejskich.
- W d. 13 (25) wrześ., w magistracie m. Piotrkowa na oczyszczenie ulic, placów miejskich w ciągu lat 1884/6 od 740 rs. rocznie (in minus).
- Tegoż dnia tamże, na reparacyją aresztu policyjnego w m. Piotrkowie, od sumy 180 rs. 50 k.
- W d. 17 (29) wrześ., w urzędzie pow. będzińskiego na 3-letnią dzierżawę propinacyi we wsi Bobrowniki od 134 rs. rocznie.

- **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem**, podaje do wiadomości, iż w poczet członków rzeczywistych Towarzystwa, przyjęci zostali pp. Ehrenkreutz Waleryjan, adwokat przysięgły; Krzeczkowski Edmund, naczel. oddz. Banku Polskiego w Włocławku; Antoni Miernowski właśc. fabryki i Karol Strasburgier Dyrektor dr. żel. War.-Wied. i Bydgos.

O G Ł O S Z E N I A.

Izydor Poznański i Syn

w Warszawie, ulica Nalewki 14.

Polecają swój Skład hurtowy i detaliczny **Haftów, Koronek i różnych białych towarów** po cenach przystępnych.

(R. i Fr. 8471)

(10-3)

Magazyn Mebli

Warszawskich i Zagranicznych
P. GLOBUS w Warszawie

przeniesiony został na Bielańską ulicę Nr. 5, 1-sze piętro.

(R. i Fr. 7908)

(12-6)

Skład Płótna, Bielizny i Pościeli

JANA JAWORSKIEGO

Warszawa, Nowy - Świat Nr. 67.

Zaopatrzone we wszelkie płótna i Bieliznę stołową krajową i zagraniczną, w różnych gatunkach, oraz Bieliznę gotową, Pończochy, Skarpetki damskie, męzkie i dziecinne. Wielki wybór Kołder watowych i wełnianych w rozmaitych gatunkach, kolorach, deseniach, od rs. 5 kop. 25. Magazynu przyjmuje koldry do roboty, tak z własnych jak i z powierzonych materiałów. Zamówienia z prowincyi wykonywają się z największą akuratacją.

Na żądanie wysyłają się próby.

(R. i Fr. 7819)

(6-5)

Kantor Wekslu i Interesów
Bankierskich

GABRYELA NEUMARK

w Warszawie, Miodowa Nr. 3.

Wystawia przekazy na banki zagraniczne, jako to: Wiedeńskie, Berlińskie, Paryżkie, Londyńskie i t. p.; daje zaliczenia na papiery wartościowe, na Pożyczkę premijową po rs. 200 i wyżej, ułatwiając rozpłatę nawet do rs. 5 miesięcznie; asekuruje Pożyczkę premijową od amortyzacyi po kop. 50 od sztuki. — Sprzedaje Pożyczkę premijową na wypłatę po rs. 5 miesięcznie; po wniesieniu 1-ej raty, wygrana należy wyłącznie do nabywcy. Główna wygrana rs. 200,000 wyszła w moim Kantorze w roku 1881, zaś w ostatnim ciągnięciu rs. 40,000 padło na Ser. 16,424 № 39. Zlecenia z prowincyi wykonywa jak najpункtualniej.

(R. i Fr. 7974)

(5-5)

Potrzbną jest na wieś

OSOBA

doświadczona, umiejąca gotować i szyć dobrze, oraz zająć się domowym porządkiem. **Wynagrodzenie dobre.** Wiadomość u stróża w domu p. Babickiego przy alei Aleksandryjskiej.

(3-1)

Wyszła z druku broszura p.t.

Proces Tisza-eslarski

dokładny opis rozpraw sądowych w sławnej tej sprawie, ułożył S. P. Nabywać można w Redakcyi „Izraelity” w Warszawie, ulica Zielna № 18 i we wszystkich księgarniach.

Cena **kop. 50**, z przesyłką pod o-paska **kop. 55**.

(3-1)

Poszukuje się do nabycia

Majątek Ziemski

w rozległości od 12 do 18 włók. Ziemia ma być dobra - las na swoją potrzebę - bez służebności. Bliższa wiadomość w Warszawie, ulica Chmielna № 42 u W-go Ręczlerskiego.

(3-1)

Do sprzedania

w osadzie Sulejów nad rzeką Pilicą, mil dwie od „Petrokowa”, przy szosie kieleckiej

Dom Wielki

murowany

№ 141, o pięttrze, blachą kryty, z oficyną, stajniami, na zakład fabryczny, sklepy i restauracyją zdatny, na pięttrze dwa mieszkania po pięć pokoi z balkonem. Wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza.

(10-10)

Akuszerka

Regina Tron

po specjalnem wykształceniu i kilkoletniej praktyce w Warszawie, zamieszkuje stale w **Petrokowie w domu Goldstajna**, przy ulicy Ekaterynskiej.

(3-3)

Skład najświetszych MEBLI własnego wyrobu, Trumien Drewnianych, oraz wielki wybór Trumien metalowych różnej wielkości, poleca zakład Stolarski pod firmą **J. Krotfal**, ulica Moskiewska (Bykowska) dom p. Wienera № 237. Zamówienia budowlane, oraz na Meble zakład przyjmuje.

(10-3)

Władysław

SZELIGOWSKI

mieszka obecnie w domu W-ój Itner № 286b, przy ulicy Moskiewskiej. w oficynie na dole, wchodząc w bramę po lewej stronie i tu przyjmuje obstalunki o-czyszczenia miejsc ustępowych.

(6-5)

Piwo Pilzeńskie kuracyjne

z pierwszego Akeyjnego Browaru w Pilźnie w Handlu win W-go **T. Gilla**.

Wyłączny Skład na Królestwo i Cesarstwo w Warszawie, Krakowskie Przedmieście № 48.

Obstalunki pocztą i telegrafem adresować należy do **Kantoru Aleksandra Stelika i S-ki w Warszawie, ulica Kotzebue Nr. 3.**

(R. i Fr. 8215)

(6-4)

Anna Sygietyńska

Nauczycielka Muzyki

Przeniosła swoje mieszkanie do domu W-go Morchnera przy ulicy Moskiewskiej wprost Teatru na dole.

(7-6)

ŁASU

Włók 5.

jest do sprzedania od kolei wiorst sześć. Kupić można na sztuki, kubiki lub w całości. Bliższa informacyja u W-go adwokata Bronikowskiego w „Petrokowie”.

(6-6)

DO

Zakładu Stolarskiego

„RODZINA“

w Petrkwowie,

nadeszły żądane **krzesła dębowe „Helena“** z amerykańskimi siedzeniami, bardzo mocne, po cenie **rs. 2 kop. 80** sztuka.

Także poleca różne inne **Meble gotowe** własnego wyrobu, gustownie wykonane **po cenach nader przystępnych.**

(6-48)

Jan Stopczyk

FABRYKA POWOZÓW

egzystująca od 1852 r.

w Warszawie przy ulicy Elektoralfnej Nr. 794c, w domu własnym.

(R. i Fr. 2989)

(15-14)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

pod firmą

RAJCHMAN I FRENGLER

w Warszawie, ulica Senatorska Nr. 18.

Przyjmuje ogłoszenia **po cenach redakcyjnych.**

OD WYDAWCY KURYJERA CODZIENNEGO.

Starania o rozwój pisma naszego, a tem samem uczynienia go najpopularniejszym, zaznaczyliśmy od czasu przejścia „Kuryjera” pod nową redakcją. Wskutek uzyskanego pozwolenia, w roku bieżącym rozszerzyliśmy znacznie program „Kuryjera Codziennego”. Nie poprzestając na tem, przedsięwzięliśmy **wyłącznie dla prenumeratorów Kuryjera Codziennego, wydawnictwo nowego stereotypowego odbicia**

Encyklopedyj Powszechnej

(Treść wiedzy ludzkiej)

W 12 TOMACH Z 2 SUPLEMENTAMI

za cenę niepraktykowanie niską;

a mianowicie:

Tom Encyklopedyj powszechnej, objętości 30 arkuszy druku w wielkiej ósemce za 60 kop. Z przes. pocztą 85 kop. 2 Suplementa liczyć się będą za 1 tom. Wydanie na walinowym papierze, kosztować będzie po 80 kop. za tom, a z przesyłką pocztą po rs. 1 k. 5.

Encyklopedyj dotąd opuściło prasę tomów 3. Nowo przybywający prenumeratorzy „Kuryjera”, z dniem 1-go października otrzymają Encyklopedyję począwszy od tomu I-go co miesiąc jeden tom.

Program „Kuryjera Codziennego”.

(Wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt, oprócz Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy).

1) Wiadomości urzędowe. — 2) Kronika wiadomości miejskich i prowincjonalnych z Cesarstwa i zagranic. — 3) Powieści, opowiadania i poezje. — 4) Życiorysy znakomitości z drzeworytami. — 5) Artykuły społeczne, ekonomiczne, przyrodnicze, rolnicze, oraz dotyczące handlu i przemysłu. — 6) Wiadomości z literatury, teatru, sztuki, przeglądy polityczne i telegramy. — 7) Kronika sądowa. — 8) Feljeton. — 9) Korespondencje z Cesarstwa i zagranic. — 10) Ilustracje do bieżących wydarzeń. — 11) Logogryfy, szarady, rebusy, szachy i t. d. — 12) Rozmaitości. — 13) Wiadomości giełdowe, handlowe i przemysłowe. — 13) Ogłoszenia.

W miarę potrzeby bezpłatne dodatki poranne.

Nadmieniamy jeszcze, że „ułatwiając wydatki prenumeratom „Kuryjera Codziennego na prowincyi, przyjmować będziemy odtąd od zgłaszających się z prowincyi na Encyklopedyj **opłatę miesięczną** na „Kuryjer Codzienny. Mogą więc nadsyłać co miesiąc na „Kuryjer” 75 kop. i na Encyklopedyj 85 kop. z przesyłką, czyli razem rs. 1 kop. 60. Drobne mogą być przysyłane markami pocztowymi.

Warunki prenumeraty:

Cena Kuryjera:

W Warszawie. Miesięcznie kop. 50, -- kwartalnie rs. 1 k. 50, -- półrocznie rs. 3, -- rocznie rs. 6.

Na Prowincyi i w Cesarstwie. Miesięcznie kop. 75, -- kwartalnie rs. 2 kop. 25, -- półrocznie rs. 4 k. 50, -- rocznie rs. 9. -- Za odnośnienie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Cena Kuryjera wraz z Encyklopedyją:

W Warszawie. Miesięcznie rs. 1 kop. 10, -- kwartalnie rs. 3 k. 30, -- półrocznie rs. 6 k. 60, -- rocznie rs. 13 k. 20.

Na prowincyi i w Cesarstwie. Miesięcznie rs. 1 k. 60, -- kwartalnie rs. 4 k. 80, -- półrocznie rs. 9 k. 60, -- rocznie rs. 19 k. 20.

Adres Redakcyi: Czysta Nr. 6. Wydawca Hipolit Orgelbrand.

(R. i Fr. 8828)

(2-1)

NOWY WODNY MŁYN AMERYKAŃSKI O 5-ciu Gankach

w którym 3 francuskie kamienie, 1 Perelnik i 1 Jagielnik z kompletnym nowym urządzeniem jest do **sprzedania** na bardzo wygodnych warunkach. Do tegoż młyna należy 11 mórg ziemi ornej. Interesowane osoby obejrzą mogą takowy w osadzie Szczerców pow. łaskim (ostatnia stacja kolei Petroków). Młyn wraz z ziemią w **cenie rs. 28,000**. Oferty i bliższe szczegóły w drukarni E. Pańskiego w Petrokowie.

(3-1)

Właściciel młyna **Szwarczer**.

Dom Komisowy w Radomsku.

Mam honor podać do wiadomości Szanownych Ziemian, że otworzyłem w m. Radomsku, w hotelu Krakowskim, Dom Komisowy Rolniczy. Sprzedaję Maszyny i Narzędzia firmy H. Ogielski, Trylski et C-m po cenach cennikiem objętych. Wyborowe nasiona różnych zbóż do siewu, Oleje, Oliwy i smary do maszyn i osi, Pasy skórzane do maszyn; odlewy w różnych rozmiarach do młocarni i insze, a także przyjmuję wszelkie zlecenia i obstalunki, które z możliwym pośpiechem i akurtnością wykonywać będę.

(3-1)

Władysław Glezmer.

Dom handlowy Ekspedycyjno-Komisowy Józefa Lipszyc

w Warszawie — Przechodnia № 6.

Przyjmuje zamówienia na ubiory skórzane fabryki St. Petersburgskiej, to jest: Kurtki, Spodnie, Różnki dla obywateli ziemskich i myśliwych, które hurtowo najmniej 6 sztuk sprzedawać będzie.

(R. i Fr. 8381)

(3-3)

Fabryka

TYTUNIU I PAPIEROSÓW



BRACI K. i P. PETROW

W PETERSBURGU.

Istniejąca od 1864 roku.

Papierosy naszej fabryki, cieszące się dziś największem w pośród wyrobów wszystkich innych fabryk rozpowszechnieniem w Cesarstwie, nie znalazły dotąd należytego uznania w Polsce, a to głównie z tej przyczyny, że publiczność tujejsza przywykła do papierosów o wiele łagodniejszego smaku od najwięcej palonych w Rosyi. To też niniejszem mamy honor zawiadomić, że wypuściliśmy papierosy przygotowane **specjalnie dla Polski**, które obok wysokiego gatunku, jakim się odznaczają wszystkie wyroby nasze, są o wiele **ładniejszemi** od przygotowywanych dla Rosyi.

Polecamy więc następujące papierosy:

Dubec bukiet, Dubec Azis, Stołeczne, Senatorskie, Dubec Keimak, Dubec Sasi — po rs. 1 za 100 sztuk; **Kwiatek, Dubec Crepleli** — po 5, 10 i 25 sztuk opakowaliśmy w paczki papierowe. Nie kosztowny ten pakunek dał nam możność użycia do papierosów **najlepszego tureckiego tytoniu**, na co zwracamy uwagę znawców i amatorów **dobrego tytoniu**, nie zaś **efektownego pakunku**, który opłacają nabywcy kosztem dobroci towaru.

Do niektórych papierosów używamy bibułki białej ryżowej Abadie; bibułka ta jest o wiele lepszą od powszechnie używanej żółtej.

Byłoby do życzenia, aby Szanowna Publiczność nie powodując się przyzwyczajeniem, raczyła próbować bez uprzedzenia papierosy w białej bibule, mianowicie: **Dubec bukiet i Senatorskie**.

Wyroby nasze dostarczamy stale do wszystkich znaczniejszych składów tabaczknych w Warszawie i na prowincyi.

Bracia K. i P. Petrow.

(R. i Fr. 8330)

(3-2)

Z powodu rozszerzenia zakładu, utrzymywana przezemnie IV klasowa Pensja żeńska przy ulicy Moskiewskiej (Bykowskie Przedmieście), przeniesioną zostanie z dniem 15-m b. m. na ulicę Petersburską (Kaliską) do domu Tamiłina. Kandydatki do klasy IV mogą się zgłaszać po dzień 15 b. m.

Leontyna Rajska.

(1-1)

W ogrodzie

Jastrzębskiego

Lokal do wynajęcia od św. Michała, składający się z sali, 2-ch pokoi i kuchni. Tamże **Ogród** cały lub w połowie jest do wydzierżawienia. (3-1)

DLA TEATRÓW AMATORSKICH

Pierwsza w kraju specjalna

Pracownia Artystyczna

wykonywa dekoracje teatralne

St. Morozowicz.

Warszawa,

Nowo-Wielka Nr. 5.

(R. i Fr. 8647)

(10-1)

OSOBA

w średnim wieku, znająca dobrze muzykę, z kilkoletnią nauczycielską praktyką, mogąca przygotować dzieci do szkół w językach: niemieckim, francuskim i rosyjskim. Znająca się również na gospodarstwie, w którym mogłaby wyręczyć panią domu, poszukuje stosownego miejsca. Bliższa wiadomość w Redakcyi. (3-1)

W domu W-go Jegorowa na ulicy Odejskiej, jest do najęcia świeżo odnowiony

Pokój z kuchnią

na piętrze. Tamże jest do sprzedania orzechowa kanapa na sprężynach, 6 krzesel, 2 fotele, 2 stoły i nowe łóżko jesionowe pod mahon.

(3-1)

Ktoby z osób grających nie posiadał własnego Fortepianu, a życzył sobie brać lekcje i eksercytować się, może się zgłosić na ulicę Sławińską (Krakowskie Przedmieście) № 95, drugie piętro. (3-1)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego
przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku. Korzec grubego wagi 240 funt po 85 kop. — kostkowego po 83 kop. Na miarę w skrzyniach zamkniętych (przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, gruby po 83 kop., kostkowy po 81 kop. korzec z odstawą. Na całe wagony z dostawą przed drwalnią, wagon węgla grubego 11,000 kilometr. (110 korcy) stosownie do gatunku od 76 rs., także kostkowego od 73 rs. **Drzewny węgiel** kurzony rs. 1. **Koks** rs. 1 korzec. W składzie sprzedaje się każda ilość. **Zwózki węgla** obcego dopelnia: z **osobowej stacyi** — za wagon rs. 4. **Z towarowej stacyi** — za wagon rs. 5 za furmankę.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry opłacając.

(13-9)

Konie, Karety, Powozy, Bryki na resorach.

do wynajęcia. Zamawiać można w składzie węgla W. Sapińskiego, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica Kaliska wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby i spacerzy — wynajmują się na godziny. (13-9)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 4 powieści z francuskiego p. t. „Tajemnice pałacu sprawiedliwości”.

Pojazd unoszący Lambardiera szybko potoczył się drogą Strauburską. Pocztylijonowie przepieczętują-

Cyganie.

III.

a gdy go umiescił wygodnie, zamknął starannie drzwi i zwrócił się do przyjaciela.
— Teraz — rzekł z mocą i z twarzą zmienioną — słuchaj uważnie tego, co ci powiem. Zwracam uwagę na przeszłość i nie chcę do niej powracać. Mam co innego do czytania, a ty, ani nikt inny, nie nestraszycie mnie. Obecnie jesteś u mnie mój poczciwczek. Ten pokój niema żadnego wyjścia; drzwi i okna są tak pozamykane, iż niepodobna przez nie wydobyć się; tu więc pozostaniesz zamkniętym, dopóki nie powrócę z podróży, którą odbyć muszę. Gdybyś tu porobił jakie spuszczenia w czasie mej nieobecności, za przybyciem zabiję cię bez litości — jak par. Jeżeli przezwinię, zachowasz się spokojnie, nie pokazujesz tego. Namyśli się więc dobrze. Masz tu przygotowaną żywność i napój; gdy się zobaczymy, dasz mi wiedzieć co postanowisz.
Po tych słowach Lambardier pozeźgnął ukłonem zdumiałego towarzysza i zniknął we drzwiach, które zatrzasnął za sobą i na kilka ryglów zasunął.
Na drugi dzień wstał o piątej z rana i pospiesznie się ubrał. Wyszedł potem z domu i udał się na ulicę Temple, nie myśląc zupełnie o Dzikim, jak gdyby go wcale nie był oglądał. Na rogu ulicy Bon-bureau oczekiwał na niego powóz — wsiadł natychmiast do niego i otuliwszy się futrzaną opończą, w kilka obwili ruszył pocztą w zamierzoną drogę.

— 25 —

— 28 —

wozów, zdala od oczów ludzkich i światła niebios, w jaskini stosowniejszej dla dzikich zwierząt i gadów, aniżeli dla ludzi.

Jaskinia ta wyłobiona była w środku góry, na której siedział Ricardo, a wiodło do niej wejście przez ciasny otwór, lub stromą spadzistość przysłoniętą, jakby umyślnie, żywopłotem z krzewów i cierni. Jakie było wnętrze podobnej jamy, łatwo można sobie wyobrazić. Słońce zaglądało do niej tylko kiedyniekiedy przez wązkie szczeliny, ale za to deszcze i śniegi wolny doń zawsze miały przystęp.

Stół nieociosany bez nogi i kilka stołków prostych, stanowiło całe urządzenie tej jaskini. Naczynia gospodarskie również nie były liczne ani czyste; tylko w jednym kącie spoczywała bez ładu broń różnego rodzaju i formy, w części nawet bardzo kosztowna.

Jak wyżej wspomnieliśmy, cztery osoby zamieszkiwały tę pieczarę: dwóch mężczyzn i dwie kobiety.

Był to Ricardo i towarzysz jego Terrier — dwóch rabusiów najgorszego rodzaju, na których policzka miała zwróconą uwagę i których już nieraz stawiała przed sądem.

Jedną z kobiet była Regina, ładna dziewczyna, którą już przedtem poznaliśmy, i której tylko dziwić się należało, że przestawała z gburowatemi towarzyszami, gdy przy swej piękności mogła inne, a przyzwoitsze znaleźć miejsce. W końcu druga kobieta znacznie starsza, bo już około pięćdziesięciu lat licząca, wysoka, chuda, wstrętnej powierzchności, nazywaną była powszechnie w skutek jakiegoś nieszczęśliwego wypadku *Plasko-nosą*.

Niegdyś kobieta ta musiała być piękną; dziś jednak straszną tylko została i coś tak złowrogiego miała w spojrzeniu, że na jej widok dreszcz zimny przebiegał człowieka.

Lambardier zaprowadził gościa swego do pokoju na pierwsze piętro, do którego wszedł pierwszy, śmiało może licząc na mnie.
— Zawsze jesteś dobrym kolegą... i jeżeli kiedyś to rozumnie mówisz! — rzekł z zaparciem do gospodarza.
Dzik poruszył się i wyciągnął uprzejmie rękę o tem.

przeło u mnie, a jutro przy śniadaniu pomówimy przedstawię, nie przypadnie mu do smaku. Zanocony no. Dzik jednak znużony jestem i cokolwiek byś będę poznał Terrasona, o którym często mi mówiono. — Dobrze — rzekł obojętnie — ja także rad jego spojrzanie.

Lambardier zamyslił się, ale po chwili zabłysło — Może będzie Terrason także.
— Czy jesteś sam?
— Na jutro.
— Na kiedy?
— Mam ci przedstawić dobry interes.

odparł Lambardier trochę niecierpliwie.
— Ale nie mówisz o tem, co chcesz ode mnie — Wiesz, że tu wygodnie i bogato u ciebie.

obwili.
Dzik rozsiadł się z fajką w krzesle i rzekł po — Zatem mogę zapalić fajkę?
— Nie, mieszkan samonie.
— Nie ma przypradki jakiej kobiety?
— Zależy tak; ale najpierw jedno pytanie: czy — A więc bardzo ci jestem potrzebny?

przezwał mnie *Kung*.
— W Tulonie — odrzekł Dzik — nie naproźnie pides moje schronienie?
— A teraz powiedz mi, jakim sposobem wytrę spodarz zaręglował drzwi za sobą.

Wszli obadwaj do mieszkania Lambardiera i go-

— 24 —

— 21 —

węzłach nas łączących i o o tem, co winien ci jestem; one tylko bezwiednie od czasu przyjszcia na świat, czcić cię nawykły.

— Renault! — bo się pogniewam.

— Niech się gniewa, ojcze, a opowiedz nam o tem — rzekł Emil.

— Dzieci moje — zaczął Renault — bez tego starego przyjaciela, siedzącego teraz z nami, a którego czasem, jak wiecie, po kilka tygodni nie widzujemy, byłibyśmy bez utrzymania bez przyszłości, na łasce losu...

Pierwszy raz mówię wam o tem, — ciągnął dalej ze wzruszeniem — bo sławny nasz oryginał zakazał mi komukolwiek o tem wspominać. Pzed dwudziesto - trzema laty, jako dwudziesto - kilkolatni młodzieniec, byłem tak jak dziś u mnie Anatol, pomocnikiem w składzie ziół i wierzcie mi, bynajmniej nie bogatym. Czteryście franków oszczędności stanowiło całe moje mienie, a do tego musiałem utrzymywać starą matkę; nie mogłem zatem w takich warunkach starać się o rękę tej, którą kochałem. Miałem wprawdzie starszego brata, któremu się dobrze powodziło; ten od czasu do czasu dopomagał matce, lecz naraz zaprzestał przysyłać pieniędzy i od tej chwili nie mieliśmy już o nim żadnej wiadomości. Zmuszony więc zostałem sam zarządzać wszelkim potrzebom, a nie widziałem potemu żadnego środka.

W tych smutnych dla mnie czasach, uczęszczałem niekiedy do ubocznej kawiarni przy ulicy Temple, aby wypić filiżankę kawy i przeczytać dzienniki. Przejęty do głębi smutnem mojem położeniem, nie bywałem bynajmniej wesoły; uważałem tylko kilka razy pewnego człowieka, siedzącego przy tym samym stole co i ja i uśmiechającego się do mnie przyjaźnie, gdy przybywałem. Człowiek ten mógł mieć około 30 lat.

Powoli zaznajomiliśmy się z sobą, a w końcu przyszło do bliższych między nami stosunków. Byłem młody,

Tajem. pał. spr.

Zapłaciwszy należność woznicy, wolnym krokiem zbliżał się do domu; gdy już wchodził w ko-rytarz prowadzący do mieszkania, potężnym zostął przez jakiegoś człowieka podejrzaną postać, któ-ry mną czapkę w rękę, wymiatał coś niezrozumu-ślętego.

— Co to znaczy? czego chcesz tutaj? — zapytał przedko Lambardier.

— Mój dobry panie Bronner — rzekł niezna-omy — jestem przysłany do pana przez jednego z do-nych jego znajomych, pana Poullier.

— Co mówisz? przez kogo?

— Przez jednego biedaka, któregoś często wspo-magam, dobry panie Bronner.

Lambardier zmarszczył brwi.

— Poullier?... — powtórzył, szukając po kiesze-niach — nie wiem doprawdy, co chcesz mówić i prze-strzegam cię przysięgam...

Nieznaomy sięgnął wrokiem ręki Lambardie-ry i gdy ujrzał, że ten wyjmował już rękę z kiesze-ni, zatrzymał ją raptem.

— Zwołaj, zwołaj. Do kogo, nie trzeba się tak gniewać na biedaków — co to, nie poznajesz mnie?

— Kto ty jesteś? — rzekł niecierpliwie Lam-bardier.

— Jestem Dzik.

— Ty?... —

— Ah tak, zmienilem się cokolwiek, ale przy-świadczenie nie wygładam jeszcze tak staro.

Lambardier wahał się przez chwilę; przewy-cieżywszy się jednak gwałtownie ujął przybysza pod rękę i przedko pocignął za sobą.

— Chodź, chodź — rzekł mu głośnie jak gdy-oby nie swoim — wistocie, musimy porozmawiać ze so-łą natychmiast.

— Oj tak, to dobrze — odrzekł Dzik — teraz poznaję cie Cader-Bon-Bec i spodziewam się, że umie-my tęgię pogawędkę.

— 23 —

nie tailem się zatem z mojem położeniem i — dobrze zro-біłem, bo, wiecie co ten jegomość powiedział mi po kilku tygodniach znajomości? Oto, ofiarował mi 30,000 franków na rozpoczęcie zawodu.

— Jakto? pan Lambardier to uczynił? — zawo-łała Paulina.

— Tak, on sam — odpowiedział Renault. — Z jego łaski poślubiłem waszą matkę, zgasła zbyt wcześnie dla naszego szczęścia i zostałem właścicielem handlu po mym teściu. Dar pana Lambardier pomnożył się tak szczęśliwie, że mogłem was przyzwoi-ście wychować; z jego łaski nakoniec jesteśmy dziś bogaci i przyszłość nasza w jasnym ukazuje się świetle.

W krótkich przerwach tego opowiadania, Lam-bardier zapytywał Paulinę, czy dawno miała wiado-mość od Marty. Odpowiedziała, że kilka dni temu donosiła jej, że jest zupełnie zdrowa, co tenże przyjął z miną radosną.

Po skończonym opowiadaniu dobrych czynów Lambardiera, weszła służąca z listem i oddała go Pa-ulinie, która rozpieczętowała go zbladła, pochyliła się na poręcz krzesła, i podając list Lambardierowi, wykrzyknęła:

— To od Marty!

— Cóż tam takiego?... — zawołał, a czoło jego po-kręło się zimnym potem.

W liście, Marta donosiła o strasznej śmierci swej matki. Dreszcz przeszedł wszystkich na tę wiado-mość.

— Zajmijcie się Pauliną — rzekł Lambardier — ja idę powziąć bliższych szczegółów.

Wyszedłszy na ulicę wsiadł do dorożki i kazał się zawieźć na ulicę Tours-des-dames, obiecując pięć franków za spieszny kurs. Zabawił na miejscu zale- dwie pięć minut i z powrotem odwieźć się polecił na ulicę, gdzie mieszkał.

— 22 —

Był to męszczyzna liczący lat około czterdziestu. W pobliżu leżał, przehodzący niedaleko i ginący wrokiem dzikim i nieuchomym wpatrywał się w go- dzimowanie, który siedząc na cyplu spadającej skały, kogo, oprócz jednego człowieka, ubranego brudno i niekogo nie widziano w tej dziękłej ustroju, ni- się w swych posiadach.

Ważo się, jak gdyby masy granitu chciały wstrząsnąć nie tylko dęby się za jego podmuchem, ale zda- przetrwały byskawice, a wiatr dął z taką siłą, że ciągnął burzę. Niebo chmurne i czarne co chwila- czne. Tymczasem z przeciwnej strony gromy nad- po za górami, rzucano za sobą światła fantasty- Dzień miał się ku schyłkowi i niknące słońce nie blizszące jezioro.

Wszystkie szczyty ku zachodowi, spływał w ogrom- waf pieniały strumień i przeciskając się przez góbienia czerwone, a z wnętrza jej wytryski- piękności. Ogromna skała okręta ukazywała za- Położenie było piękne, wspaniałe i dzika- niama!

W górę, a słońce ozłociło je swymi jasnymi promie- w rannych zwiastach godzinach, gdy mgła uniesie się re dostrzegac się dają na kilkanaście mil wokół, najwzszego szczytu rozległych gór Knapkowych, któ- ny, w pobliżu lasu Saint-Croix, a sięgające prawie- Miejsce to było o ćwierć mili odległe od Saver- się zatrzymać.

urwiste góry niszczego Renu, gdzie nasz podróżny miał bardera o kilka godzin i zatrzymy w pierw pomiedzy przedstawiała nie ciekawego; poprzedzimy więc Lam- dzia przyjemnością; zresztą duża ta podróż nie- rów. Często zmianna koni była zatem dla nich praw- dziej dojeżdżali do stacji, tym więcej dostawali Indo- dziei dobrego wynagrodzenia, i rzeczywiście, im pre- cy jeden za drugim, forsownie pędzali konie w na-

— 26 —

Miał na sobie ksmizelkę czerwoną aksamitną, szame- rowaną jedwabiem, bardzo zniszczoną; na tem zarzu- cony płaszcz wełniany, cały podarty; nogi jego obute by- ły w ciężkie podkute trzewiki i kamasze skórzane, z metalowymi guzikami, a na biodrach miał krótkie spodnie. W końcu, ciemny, z wielkimi skrzydłami ka- pelusz, spadał mu na czoło, zakrywając większą część twarzy. W rękę trzymał dubeltówkę, której chwila- mi przypatrywał się z roztargnieniem, lub też głaskał psa leżącego w pobliżu.

W jednej chwili pies zerwał się i zaczął strzydz uszami. Człowiek podniósł się też natych- miast, oparł dubeltówkę na ramieniu i stanął w pogotowiu na zakręcie skały, służącej mu za punkt obserwacyjny i schronienie. Ale był to popłoch fał- szywy, gdyż po chwili pies ułożył się znów niedbale i pan jego usiadł wcale niezadowolony.

— Ach — powiedział sobie — jeszcze nie po- ra, mam dosyć czasu, i — mimo poruszenia psa, okrył się lepiej płaszczem, ręce podłożył pod głowę i usa- dewiwszy się bezpiecznie na cyplu skały, zaczął usy- piac.

Pies jak gdyby zrozumiał, że powinien czuwać nad bezpieczeństwem swego pana, podniósł się z le- gowiska i zaczął wolnym krokiem okrążyć skałę, na podobieństwo warty niepokojącej się niebezpieczeń- stwem, którego jeszcze nie widzi, ale przeczuwa.

Człowiek, o którym mówiliśmy, był jednym z cy- ganów widzianych w pobliżu Civry... tego samego wieczora, gdy hrabina Andréa została zamordowana. Nazywał się Ricardo i należał do nędznej bandy, któ- rą zajmujemy się w tym rozdziale.

Gromada ta podzielona na kilka części, rozcho- dziła się po prowincyi, znacząc swe przejścia kradzie- żą, a nawet i zbrodniami. W ostatnich czasach czte- rech tych strasznych włóczęgów zatrzymało się w w- rach Saverny i tam osiadło wśród nieprzebytych wa-

— 27 —